

## Defraudacje egzekutorów skarbowych Przywłaszczyli sobie 157.000 zł. z pieniędzy za inkasowanych za podatki

W Warszawie odbywa się nowy proces o nadużycia, dokonane przez trzech funkcjonariuszy urzędu skarbowego. Ławę oskarżonych zajmują w tym procesie Stefan Łukasiewicz, referent podatku od uposażeń 28 Urzędu Skarbowego oraz sekretarze Jan Borówko i Czesław Zamsz. Zdefraudowali oni olbrzymią sumę 157 tys. zł. z pieniędzy, za inkasowanych za podatki w rozmaitych firmach.

Łukasiewicz prowadził bardzo wystawny tryb życia i mnóstwo pieniędzy puszczał na wyścigach. Pozostali oskarżeni również grywali w totalizatora i posiadali, jak Łukasiewicz, własne stajnie wyścigowe.

Olbrzymią defraudację wykrył kierownik Urzędu, którego uderzy-

ło, że szereg firm nie płacił podatków. Przedewszystkiem zwrócono uwagę na „Prasę Polską”. Na koncie tego przedsiębiorstwa była notatka: „Mocą decyzji Izby Skarbowej podatki rozłożono na raty. Nie egzekwować”. Kierownik Urzędu, mając pewne podejrzenia, zatelefonował do Izby Skarbowej i dowiedział się tam, że nie wydawano żadnej decyzji o rozłożeniu na raty podatków i nie wyszczyniano egzekucji przeciwko „Prasie Polskiej”. Kiedy zwrócono się do Łukasiewicza z zapytaniem, na jakiej podstawie w aktach dokonano tego rodzaju notatki, oświadczył on, że na podstawie decyzji Izby Skarbowej. Zażądano okazania tej decyzji. Łukasiewicz zwiłkał parę dni, udając, że szuka w dokumen-

tach, wreszcie oświadczył, że papier gdzieś zaginął. W dalszym ciągu sprawdzając konto „Prasy Polskiej”, znaleziono pokwitowanie na wpłacony podatek. Tymczasem jednak suma nie wpłynęła do kasy Urzędu.

Mając dowody nadużyć, zawiadomiono Urząd Słedczy, który wszczął śledztwo i ustalił, że Łukasiewicz utworzył spółkę z Borówką i Zamszem. Oni bowiem, jako sekwestраторы, inkasowali pieniądze podatkowe i mieli nad nimi pieczę. Według umowy z Łukasiewiczem postanowiono, że pieniądze nie będą wpłacane do Urzędu, a Łukasiewicz, który ma dostęp do akt każdej chwili odpowiednimi notatkami zatuzuje nadużycia. Borówko i Zamsz ukrywali afery, fałszowali pokwitowania, wydawane płatnikom. Uzyskaniem w ten sposób pieniędzmi dzielono się.

Wszyscy oskarżeni wyrazili wielką skruchę na rozprawie sądowej, przyznając się w całej rozciągłości do popełnionej kradzieży. Łukasiewicz początkowo chciał rzec się o broń, twierdząc, że postanowił odwieźć za popełnioną winę. Oświadczył nawet, że ma zamiar po odbyciu kary, wstąpić do zakonu. Wobec tego, że oskarżeni przyznali się do winy, proces pociągnął się w szybkim tempie. Nie badano bowiem długiej serii świadków, wzywanych na rozprawę.

## Skradziono worki z pieniędzmi ze skarbca kolejowego na Dworcu Głównym

Jeszcze nie zakończono śledztwa w sprawie zuchwałego napadu pod Ożarówem, gdzie do pędzącego pociągu wpadło kilkunastu napastników, którzy po steroryzowaniu służby, zabrali około 30.000 zł. pieniędzy kolejowych, zebranych z poszczególnych stacji, gdy znów w piątek władze kolejowe zawiadomiły Urząd Słedczy o zagadkowym zaginięciu sumy 5000 zł., znajdującej się w zaplombowanej skrzyni z Żyrardowa.

Codziennie wieczorem pociągami, przychodzącym do Warszawy o godz. 6-ej w specjalnym brankardzie, konwojowanym przez uzbrojonych wartowników, przychodzą pieniądze ze wszystkich stacji kolejowych w zaplombowanych skrzynkach. Pieniądze te po przyjeździe do Warszawy przenoszone są do głównej kasy, znajdującej się w wieży zegarowej starego dworca. Urządzącej podówczas komisja, złożona z trzech kasjerów, pieniędzy przeleżyła, sprawdziła i po zaplombowaniu worków, załadowała do poszczególnych skrzyń. Skrzynie te zostały pod opieką wartowników kolejowych.

W piątek około godz. 1-ej popołudniu pieniądze przełożono powtórnie, aby przekazać je dalej. W czasie obliczania gotówki stwierdzono, iż w skrzyni ze stacji Żyrardów brak jest 5000 zł. Kradzież wydała się bardzo podejrzana, gdyż klucze od kasy posiadał kasjer. V brygada Urzędu Słedczego przeprowadziła energiczne

śledztwo w sprawie tego tajemniczego zaginięcia. Ponieważ stwierdzono, że wartownię, pilnującą kasy, posiadali dostęp do plombowni, 3-ech z nich, pełniących wtedy dyżur, aresztowano. Mianowicie: Stanisława Chlewickiego i Henryka Madeja —

oba z Warszawy, i Aleksandra Janickiego, zamieszkałego w Pruszkowie.

Aresztowanych osadzono w areszcie Urzędu Słedczego przy ul. Daniłowiczowskiej do dyspozycji władz prokuratorskich.

## Ks. Lubomirska protestuje przeciwko metodom inwentaryzowania majątku fundacji ś. p. hr. Jakóba Potockiego

Przed paru dniami zastępca notariusza przy Wydziale Hipotecznym, Zygmunt Zabierowski, wystosował do ks. Marii Lubomirskiej, krewnej ś. p. Jakóba hr. Potockiego na żądanie wykonawców testamentu hrabiego pp. Bronisława Czuruka i Kazimierza Moszyńskiego oświadczenie, iż zastrzegają się przeciwko poużaniu ich o obowiązkach wykonania testamentu. Jak wiadomo, księżna Lubomirska wszczęła sprawy przeciwko obdarowanym przez ś. p. hr. Potockiego osobom oraz wniosła powództwo cywilne w toku toczącego się śledztwa przeciwko aferzyście Hosenbergowi. Stanowisko swoje księżna Lubomirska tłumaczy tem, iż jako krewna zmarłego pragnie dopilnować, ażeby jego ostatnia wola została wiernie wykonana.

Oświadczenie rejestralne wykonawców testamentowych pozostaje więc w ścisłym związku z akcją ks. Lubomirskiej.

Zdaniem pp. Czuruka i Moszyńskiego, ś. p. Jakób hr. Potocki zapisał cały swój bez wyjątku majątek na rzecz utworzonej przez siebie fundacji. Zdaniem ich, księżna Lubomirska nie ma prawa udziału w czynnościach zachowawczych, zmierzających do zabezpieczenia całości masy spadkowej, a przedewszystkiem nie może ona brać udziału przy sporządzaniu inwentarza.

W odpowiedzi na to, pełnomocnik księżnej, adw. Nadratowski, wystosował za pośrednictwem notariusza Siemickiego oświadczenie, które po-

lemizuje z tezami wykonawców testamentowych, pp. Czuruka i Moszyńskiego. Zdaniem adwokata, całe wezwanie wykonawców testamentowych zawiera tylko retoryczne zwroty, pozbawione jakiegokolwiek rzeczowej wartości. Ś. p. hr. Potocki nie zapisał całego swego majątku na rzecz fundacji, lecz tylko dobra wyraźnie wymienione i opisane w testamentach. Ks. Lubomirska, jako krewna zmarłego, jest z samego prawa jako legalna spadkobierczyni związana w prawa i w skargi zmarłego nawet przy istnieniu najdalej idących rozporządzeń testamentowych. Sąd Okręgowy wyraźnie uznał ks. Lubomirską jako spadkobierczynię hr. Potockiego z prawa.

W tych warunkach, brzmi odpowiedź, Maria ks. Lubomirska zakłada stanowczy protest przeciwko dokonywaniu wszelkich czynności, zmierzających do ustalenia majątku, jaki pozostał po zmarłym, bez jej udziału i nawet w ścisłej przed nią tajemnicy. Maria ks. Lubomirska czuje się uprawniona do twierdzenia, że kompletne usunięcie rodziny od udziału w otwarciu różnych pomieszczeń i skrytek oraz sporządzeniu inwentarza, stanowi swoisty sposób załatwienia sprawy, nie mający precedensów. Zawewnienie bowiem należytej jasności całej sprawie i dopuszczenie rodziny zmarłego do wykonania prawa kontroli zagwarantowanego jej przepisami prawnymi, leży nie tylko w interesie zmarłego, ale i w dobrze zrozumiałym interesie społecznym.

## Obstrzenie wyroku na szajkę handlarzy narkotykami

Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok w procesie handlarzy narkotyków z aptekarzem Michelisem na czelę. Skazani w pierwszej instancji zwrócili się do Sądu Apelacyjnego o zmniejszenie im kary, lecz jednocześnie zaapelowali i prokurator, żądając podwyższenia wyroku kary na Michelisa oraz Piotra Olechowskiego. Michelis w pierwszej instancji skazany był na 2 lata więzienia. Piotr Olechowski zaś na półtora roku.

Sąd Apelacyjny podwyższył ap-  
tekarzowi karę do 3 lat, Olechowskiemu zaś do 2 lat. Stanisław Orłowski został uniewinniony, co zaś do pozostałych oskarżonych, skazanych na karę od 6 miesięcy do roku więzienia, sąd zatwierdził wyrok.

Jednocześnie Sąd Apelacyjny podwyższył kaucję Michelisowi do 20.000 zł. i do czasu złożenia pieniędzy nakazał go tymczasowo aresztować.

## Budżet państwa w lutym 15 milionów deficytu

Dochody budżetowe w lutym wyniosły 179,8 milj. zł., wydatki zaś 195,1 milj. zł., dając 15,3 milj. zł. na 11 m. od kwietnia 1934 r. łącznie 216,7 milj., z czego 175 milj. pokryło z pożyczki narod.

Dochody z danin publicznych i monopolów wyniosły 126,5 milj. wobec 117,0 milj. w lutym 1934.

Wzrosły mianowicie wpływy z podatków bezpośrednich (do sumy 40,8 t. j. o 6,0 milj.), z ceł (o 2,6, do 8,0 milj.) i opłat stemplowych (o 1,0 milj., do 7,4 milj.), natomiast spadły z podatków bezpośrednich (15,7 milj. wobec 15,9 przed rokiem) i monopolów (48,1 milj. wobec 49,0 rok temu).

## Tajemnicze aresztowania na pograniczu niemiecko-belgijskim

BERLIN, 9.3. (PAT). Ogólne ekwipunku wojskowego. poruszenie wywołało tu wiadomości o rewizjach i aresztowaniach przeprowadzonych przez żandarmerję belgijską na obszarze Eupen Malmedy i st. With.

Według sprawozdania niemieckiego biura informacyjnego skonfiskowano przytem dużo plecaków i 55 toreb na chleb, które prasa belgijska podawała, jako części

Komunikat niemiecki zaprzecza kategorycznie jakoby w czasie rewizji znaleziono jakieś materiały obciążające, twierdząc, że cała akcja skierowana była przeciwko osobom biorącym udział w pracach Heimabundu, który występuje tylko w ramach ustanowionych w obronie języka i kultury ludności niemieckiej

## Znów sprawa sądowa o kolportarz „Nowej Sztafety”

W VIII wydziale karnym Sądu Okręgowego w Warszawie odbędzie się we wtorek rozprawa z oskarżenia publicznego przeciwko Wiktorowi Angierowi, który oskarżony jest o kolportowanie nielegalnej „Sztafety”.

Piątego grudnia ub. roku posterunkowy policji śledczej Władysław Hajto zauważył na ulicy Ceglanej nieznanego mu jeszcze wówczas osobnika, niosącego paczkę, która wydała się posterunkowemu podejrzana. W wyniku śledzenia ustalił on, że Angier

przenosił większą ilość egzemplarzy „Sztafety” (1000 szt.). Zatrzymany tłumaczył się, że otrzymał paczkę od jakiegoś nieznanego z poleceniem odniesienia do mieszkania niejakich Jasińskich przy ul. Ceglanej 14. Po nieważ Jasińskich nie zastał, w myśl polecenia tegoż osobnika udał się w kierunku Ciepłej, by oddać paczkę nadawcy, po otrzymaniu należnego wynagrodzenia. Angier, który był członkiem legalnego ONR-u, kategorycznie zaprzecza, jakoby był w kontakcie z nielegalną organizacją.

## Kancierz Hitler leczy chrypkę w Bawarii

LONDYN, 9.7. (PAT). Agencja Reutera donosi z Berlina: Minister Spraw Zagranicznych von Neurath przyjął ambasadora brytyjskiego i jak się dowiaduje Reuter, poinformował go, iż kancierz Hitler spędzi 2 tygodnie w Bawarii, by powrócić do zdrowia po przebiegnięciu. Istnieje jednak nadzieja, iż wizyta sir Johna Simona w Berlinie będzie miała nastąpić przed końcem miesiąca.

## 1 zabity, 9 rannych w zderzeniu pociągu z samochodem

BERLIN, 9.3. (PTA). Na torze kolejowym Latzen — Johannesburg w Prusach Wschodnich wydarzyła się dziś rano katastrofa.

Na niezabezpieczonym przejściu najeżdżał pociąg osobowy na przejeżdżającą właśnie kolumnę samocho-

dów ciężarowych Reichswehry. Ostatni samochód został przez pociąg porwany i zdruzgotany. Jeden żołnierz poniósł śmierć, 4-ech ciężkie obrażenia, 5-ciu jest lekko rannych.

## Już ukazał się numer 10-ty tygodnika literacko-artystycznego

## PROSTO Z MOSTU

pod redakcją STANISŁAWA PIASECKIEGO

10-cio stronicowy, bogato ilustrowany numer na kredowym papierze zawiera artykuły i utwory: ZOFII NALKOWSKIEJ: Niepokój, ADOLFA NOWACZYŃSKIEGO: Ten lizus Kanałowski, F. A. OJENDOWSKIEGO: Drażniąca sprawa, WOJCIECHA WASIUTYŃSKIEGO: Część druga Moralitetu. HALINY LENCZEWSKIEJ: BORMANOWEJ: Jezioro Czad i Wisła, BOHDANA BRZEZICKIEGO: Czi-ciele petu, ALFREDA JESIONOWSKIEGO: Rumuńskie baśnie i nowele, ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO: Państwo, które chciało „stać nierzędem”, STEFANI SZURLEJÓWNY: Uśmiech fauna, STANISŁAWA PIASECKIEGO: Feljeton tygodniowy, MICHAŁA KONDRACKIEGO: Utopie muzyczne, ZYGMUNTA JURKOWSKIEGO: Wywiad z Dunikowskim, oraz dwiepowieści całostronicowe: WL. J. GRABSKIEGO: Kłamstwo i M. GEVERS: Serenada Majowa i stałe działy: kroniki, recenzje, „Na Marginesie”, „Panopticum”, Satyra.

## Cena numeru tylko 30 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 24. tel. 202-50.

Konto w P. K. O. Nr. 1419, Prenumerata kwartalna zł. 3.60  
Zadać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych.

## Oszust i szantażysta kapłanem kościoła narodowego

Wkrótce przed Sądem Grodzkim V oddziału przy ul. Szkolnej będzie rozpatrywana niezwykle sensacyjna sprawa przeciwko Piotrowi Stanikowskiemu, kapłanowi kościoła narodowego, oskarżonego o znieważenie urzędnika firmy technicznej p. Lisa.

Piotr Stanikowski, b. słuchacz krakowskiego seminarjum kościoła narodowego, ma za sobą niezwykle ciekawy żywot. Dobrał on sobie do pomocy dwóch wspólników, niejakiego Matejuka i Ządębskiego. Wszyscy ubrani w sutanny, podając się za księży katolickich, popelniali różne oszustwa np. zbierając ofiary na instytucje dobroczynne. W r. 1931 Stanikowski udał się do firmy Natęcz, w W-wie w celu nabycia fokowego futra. Przedstawiając właścicielowi firmy fałszywą legitymację na nazwisko ks. Wilczyńskiego, zapłacił za futro weksłami, żyrowaniami przez księdza de Roseta. Właściciel firmy, tknięty złem przeczuciem, udał się za wychodzącym księdzem celem sprawdzenia, gdzie zamieszkuje. Stanikowski skierował się do hotelu Europejskiego i wtedy przerażony właściciel stwierdził,

że jest on zameldowany pod innym nazwiskiem. Ze swem spotrześnieniem podzielił się z urzędem śledczym, który przeprowadził rewizję w pokoju zajmowanym przez fałszywego kapłana. Wyniki tej rewizji dały bardzo ciekawy i rewelacyjny materiał. Znaleziono bowiem fałszywe dokumenty i pieczęcie.

Pierwszy ten występ zaprowadził Stanikowskiego na ławę sądową, gdzie skazano go na 6 lat więzienia, które odsiedział w Sieradzu. Za dobre sprawowanie został przedterminowo zwolniony.

Po wyjściu z więzienia, przybył do Warszawy i zaczął „załatwiać zadawnione porachunki z różnymi ludźmi. Pewnego dnia spotkał na Pradze na ulicy Wileńskiej p. Lisa, a uważając go za sprawcę swego nieszczęścia, — pobił go z pomocą swej przyjaciółki Kostrzanowskiej. Poza to do biura, w którym pan L. pracuje zaczęły na pływać anonimowe szkalujące.

Nadmienić wypada, że Stanikowski znajduje się obecnie w Guzowie, w pobliżu Mińska Mazowieckiego, gdzie jest kapłanem parafii kościoła narodowego.

## Bezużyteczne ulepszenia telefonów sprzedają sprytni aferzyści

Ministerstwo Poczty i Telegrafów przestrzega ogół abonentów telefonicznych przed nabywaniem nieznanym „ulepszeń” do aparatów telefonicznych, gdyż wszelkie takiego rodzaju ulepszenia są przeważnie, jeżeli nie szkodliwe, to w każdym razie bezużyteczne.

Wskazuje na to między innymi fakt, że monter urzędu pocztowo-telegraficznego w Piotrkowie z okazji naprawy aparatu telefonicznego u jednego z abonentów wykrył, że w słuchawce założony jest pierścień z cienkiej blachy

mosiężnej, podklejony jedwabiem, nasycony płynem uszlachetniającym. Jak się okazało, pierścień ten z napisem „Isol-Ton” kupił abonent od nieznanego osobników, płacąc 10 zł. za sztukę, gdyż oszuści zdolali go przekonać, że pierścień ten usuwa wszelkie szmery i wzmacnia głos w telefonie.

Blizsze badanie wykazało, że oszustom udało się ulokować pokazną ilość tych blaszek u abonentów telefonicznych w Płocku, głównie rekrutujących się ze sfery przemysłowo-handlowych.